

Rozdział 23 Groza przedwczesnej inicjacji seksualnej

O romansie szesnastoletniego syna ze starszą od niego o pięć lat, już właściwie kobietą, Korycka dowiedziała się od Radka. Był późny wieczór i obydwójce siedzieli w kuchni.

– Zbyt wczesne rozpoczęcie życia seksualnego może zniechęcić go do nauki. To jakaś erotycznie zboczona dewiantka. Żeby wybrać do zaspokajania swoich cielesnych zachcianek smarkacza? – denerwowała się blada na twarzy matka Alka.

– Mamo, już nie chce mi się na niego czekać, idę spać. Zrobiłem sobie dzisiaj ciężki trening – powiedział, siedzący na wiklinowym fotelu, Radek.

– To jest twój młodszy brat. Nie powinien ci być obojętny. – A jeśli ona właśnie, gdzieś w krzakach, zaszła w ciążę? Popatrz, która godzina – pokazała lekarka na tykający na ścianie emaliowany, blaszany zegar z granatowym malunkiem holenderskiego wiatraka. – Już wpół do jedenastej.

– Co ja tu teraz poradzę? Mam teraz po ciemku łązić po parku i przeszukiwać krzaki? – odpowiedział wyraźnie znużony, starszy syn.

– Dobrze, najlepiej w ogóle nie reagować. Tylko ciekawe czy w przypadku, jeśli ta, skrzywiona moralnie kobieta urodzi mu dziecko, pomożesz bratu wychowywać dzidziusia?

W tym momencie kliknęła klamka i zaskrzypiały drzwi do połączonej z kuchnią jadalni. W drzwiach pojawił się nieco speszony Alek.

– Słyszałem, że się żenisz z Tiną Wijas – przywitał go Radek.

– Co wy tu robicie o tej godzinie? – zapytał przybyły chłopiec. Speszył się na widok świdrującej go oczami i wyraźnie zirytowanej matki.

– Masz czelność zadawać takie pytania? – Natarła na niego Korycka. – Lepiej powiedz, co ma znaczyć twój zwyrodniały związek uczuciowy z dojrzałą kobietą, która zapewne szuka męża.

– Coś ty mamie naopowiadał? – zwrócił się Alek do Radka.

– Nie za wcześnie pętaku włączysz na tą seksualną maszynę?

– Na jaką maszynę? Co ty bredzisz?

– Umiński i Jarek Menowski mówili, że łązisz po parku, trzymając się z nią za rączkę i szukasz gęstych krzaków.

– Słuchasz tych kretynów? Sami mają na nią ochotę i gędzą, co im przyniesie na język ślina.

– Podobno ta Tina ma wściekłą macicę i po tygodniu płciowego spółkowania zrobi z ciebie ludzkiego

wraka. Potem ci urodzi dzidzię i będziesz musiał – aaa a, niańczyć bobaska w pieluszkach. – Cha, cha, cha, cha – zaśmiał się Radek, po czym przybrał poważną minę. – Nie widzisz idioto, że ta Tina leci na kasę i wilłę naszych rodziców? Chciałaby zostać panią Korab Korycką.

– Ale ty jesteś wredny, przy mamie opowiadasz takie banialuki.

– Ja nie robiłabym sobie z tego żartów – wtrąciła się napiętym głosem Korycka. – Pamiętacie takiego ślicznego młodzieńca Brajewskiego? Syna mistrza fryzjerskiego?

– Nie za bardzo. Pamiętasz takiego? – zwrócił się polubownym tonem młodszy brat do Radka.

Ziewający akuratanie, Radek wzruszył obojętnie ramionami.

– No tak, nie możecie go znać, byliście wtedy dziećmi. – Cóż to był za rasowy młodzieniec. Co za szyk w doborze ubiorów, jaka elegancja gestów. Miał do tego bardzo ujmujący sposób bycia.

– No i co się stało z tym fircykiem – niecierpliwie odezwał się Radek.

– Wytańczył sobie żonę – z sarkazmem wyrzuciła z siebie matka. – Córkę kobiety lekkich obyczajów, matki pięciu córek, z których każda miała ojca niewiadomego pochodzenia... Teraz pracuje jako pospolity robotnik, wygląda okropnie. Unika spojrzeń i topi swoje nieszczęście w alkoholu. Widziałam go zataczającego się z podrapaną twarzą, gdy pchał dziecinny wózek. Coś okropnego – a wszystko sprawił ten nieodpowiedni związek.

Rozdział 24 Wizyta u Tiny

To nie przestrogi matki ani kpiny Radka zniechęciły Alka do spotykania się z Tiną. Wręcz przeciwnie, na pewien czas uczucie do niej rozgorzało w nim intensywniej.

Parę dni po kuchennej debacie z matką i Radkiem, zaskoczyła go rozmowa, rozpoczęta w zatłoczonym tramwaju wiozącym go ze szkoły. Tramwaj dojeżdżał do końcowego przystanku w Szczawnie, kiedy przepchnął się do niego Wruk – masywnie zbudowany kolega Umińskiego. Ten sam, który na polecenie „seksualnego eksperta” w trakcie szkolnej zabawy, podbiegł do Tiny wychodzącej z toalety. Alek nieco zdziwił się, że ten starszy od niego, zarozumiały i jeszcze przed miesiącem, traktujący go z lekceważeniem osilek, zainteresował się jego osobą.

– Cześć – zagadnął i wyciągnął mięsistą dłoń. – To ty kręcisz teraz z tą Wijas? – zapytał, przypatrując się Koryckiemu przenikliwie.

– O co ci chodzi? – spieszył się Alek.

Rozglądnął się zakłopotany po uciskających go z wszystkich stron pasażerach. Szczęśliwie nie dostrzegł nikogo ze znajomych. Akuratanie zazgrzytały hamulce kończącego bieg tramwaju.

– Masz chwilę? – zatrzymał Alka kumpel Umińskiego. Stali na chodniku. Mijali ich wychodzący z wagonów ludzie. Intruz patrzył na młodszego z braci Koryckich z zaciekawieniem.

– Mów, o co chodzi? – zdenerwował się Alek.

- Umieśniona twarz Wruka, ubranego w nieco wymięty, kremowy garnitur, wydała mu się zagadkowa. Nie było w niej jednak wrogości.
- Chciałem ci coś powiedzieć o tej Tinie – wycedził.
- Co takiego? – odszczeknął Korycki.
- Jakby ci to powiedzieć... Najlepiej to daj sobie z nią spokój.
- Nie bądź taki troskliwy. Martwi cię, że ja z nią chodzę? – ponownie ostro odezwał się Alek. Na moment popatrzył podejrzliwie na stojącego przed nim chłopaka. – Ty z nią spałeś? – zapytał, dalej nie wiedząc, o co chodzi kumpłowi Umińskiego.
- Ja nie spałem, ale widzisz. Ty w spodniach nosisz pistolet – ja może też nie mam większego. A taka jak ona potrzebuje armaty. Rozumiesz?
- Jeszcze tego samego popołudnia Alek postanowił odwiedzić Tinę w jej domu. Jego erotyczne doznania w trakcie parkowych przechadzek, jak dotąd ograniczały się do namiętnych pocałunków. Po rozmowie na tramwajowym przystanku zapragnął odbyć z nią pierwszy w życiu seksualny stosunek. Już od kilku dni jej nie widywał. Kiedy ostatni raz się spotkali, mówiła o zamiarze rozpoczęcia pracy. Obiecała, że zatelefonuje do niego za parę dni.
- Okazały budynek, pod który parę razy odprowadzał Tinę, zbudowany był z klinkierowej cegły. Późnym popołudniem Alek stanął na pierwszym piętrze tej kamienicy, stojącej w przemysłowej dzielnicy Wałbrzycha Sobięcinie. Znalazł się na klatce schodowej, zamieszkiwanej zapewne za czasów niemieckich przez zasobnych mieszkańców. Wskazywały na to solidne kamienne schody, podesty półpięter z oryginalnymi alabastrowymi mozaikami oraz zdewastowane poręcze podtrzymywane wykutą artystycznie stalową balustradą. Teraz patrzył zaniepokojony na częściowo oszklone drzwi – nosiły ślady poważnych uszkodzeń. Wejście do mieszkania wyglądało, jakby ktoś kilkakrotnie próbował wyłamywać je siłą. Z emocji biło Alkowi mocno serce. Stał przed drzwiami, których kolorowe szybki z roślinnymi motywami częściowo zastępowały dykty powleczone brunatnym lakierem. Wejście opatrzone było wizytówką z pękniętego szkła, na której niezgrabnymi kulfonami pisało – *Wijasowie*. Z wnętrza mieszkania dobiegały podniesione głosy.
- Po kilkukrotnym przekręceniu wydającego chrobotliwe chrzęszczenie przedwojennego dzwonka, w środku mieszkania zaległa cisza. Korycki usłyszał otwierające się gdzieś w środku drzwi, potem bliżej zaskrzypiała podłoga. Ktoś skradał się do wejścia. Kliknęła klapka lejkowatego, wpuszczonego do drzwiowej stolarki zaśnieżonego wizjera.
- To ty? – usłyszał stłumiony głos Tiny. – Poczekaj chwilę, zaraz wyjdę. – To do mnie – powiedziała, odalając się w głąb mieszkania.
- Zdziwiony jej zachowaniem szesnastolatek usłyszał zbliżające się za drzwiami energiczne kroki. Trzasnęła żelazna zasuw. Zaklekotały resztki szyb i w rozwartym wejściu ujrzał mocno zbudowaną, agresywnie patrzącą na niego kobietę o zaczerwienionej twarzy.
- Co tu robi ten goguś? – odezwała się basowo.

Od niechlujnie ubranej kobiety wionął zapach taniego wina. Patrzyła na przybysza podejrzliwie, spod rzęs podmalowanych czarnym tuszem.

– Odczep się od niego! – krzyknęła Tina z głębi ciemnego korytarza. – On przyszedł do mnie. Ty idź do swojego towarzystwa.

– No niech wejdzie – warknęła barytonem kobieta o dużych piersiach, wylewających się z obcisłego stanika, widocznego w szparze rozpiętego swetra.

Zakłopotany Korycki wszedł do środka. Jego nozdrza czuły swąd usmażonych na zjełczałym oleju ryb i odór trudnego do zdefiniowania smrodu zgnilizny oraz woń taniego alkoholu. Zakłopotany zamknął za nim, zagrożone rozsypaniem się drzwi. W świetle, zapalanej przez kobietę, upstrzonej przez muchy żarówce, Alek dostrzegł, że miała na sobie krótką, brudną i postrzępioną halkę odsłaniającą fragmenty jej pełnych ud powyżej kolan.

– Jak ci nie wstyd się tak pokazywać – pisnęła trwożliwie Tina.

– Coś ci się nie podoba? Jestem u siebie.

– Moment Alek. Poczekać tu, w przedsionku – zwróciła się do przybysza Tina owinięta w stary szlafrok.
– Zaraz wejdiesz do mojego pokoju. Tylko coś na siebie zarzucę – dodała szybko i znikła za drzwiami w głębi korytarza.

Niechlujnie prezentująca się kobieta świdrowała Koryckiego oczami.

– Napijesz się młodziak wina?

– Czemu nie – odpowiedział zakłopotany Alek. Starał się przybrać pewną siebie minę.

– Nie wiem coś ty za jeden, ale my jesteśmy proste ludzie – oznajmiła, wpatrując się w Aleka natarczywie. Otworzyła drzwi do pomieszczenia, które wyglądało na obszerną kuchnię. Unosiła się tam mgła papierosowego dymu. Przy stole pod oknem, zastawionym częściowo opróżnionymi butelkami wina siedziało dwóch mężczyzn. Także na blacie przykrytego podziurawioną ceratą stołu stała pełna petów bakelitowa popielniczka i niedomyte szklanki. Obaj mężczyźni mieli na sobie nie pierwszej świeżości garderobę. Wydawali się zmęczeni a ich, noszące piętno ciężkiej pracy zapijaczne twarze były nieogolone. Po czarnych obwódkach wokół oczu Alek rozpoznał, że byli górnikami.

– No wejdź, nie opierdajaj się – powiedział jeden z siedzących. – Myśleli my, że to dzielnicowy. Mam mu nalać wina? – zwrócił się do wyglądającej sweter na dużym biuście, gospodyni.

– Ja mu naleję – powiedziała kobieta i sięgnęła do żeliwnego, poobijanego z emalii zlewu, skąd wyjęła brudną szklankę i splukała ją w wodzie z kranu.

Alek przestąpił niezdeterminowanie parę kroków w głąb kuchni. Na dużej patelni zauważył zapieczoną masę szprotek w panierce. To z niej wydzieliał się nieprzyjemny zapach starego oleju, który poczuł w drzwiach wejściowych. Poczuł mdłości.

Zakłopotany szklankę wina wypił duszkiem, było zbyt słodkie, cuchnęło nadgniłymi jabłkami oraz dwutlenkiem siarki. Z trudem, przez krótką chwilę zmagając się z odruchem wymiotnym. Chwilę patrzył na

kobietę zalotnie kolebiącą, do połowy obnażonym udem. Siedziała na starym wielkim fotelu. Wysokie oparcie mebla, przystawionego do ściany, było podziurawione. Gdzieś z postrzępionych rozdarć starej skóry wychodziła słoma i wojłoki.

– Wypijesz na drugą nogę? – usłyszał Alek jakby zza ściany niski głos wpatrującej się w niego kobiety. Poczul się lekko wstawiony. Z ulgą doznał uczucia opuszczającego go nerwowego napięcia, minęły mu także mdłości.

– Sam nie wiem – odbąknął.

Lustrująca jego wygląd kobieta, zaintrygowana jakby był niezwykle okazem, wydała się Alkowi nawet sympatyczna. Jej widoczne fragmenty, odsłoniętych, białawych owali piersi, kobiece zarysy bioder, a także wyraziste i zmysłowe rysy twarzy, wydały mu się pociągające. Odnosił przy tym zaskakujące wrażenie: ta działająca na jego zmysły pijana kobieta, wyraźnie go kokietowała.

Do kuchni weszła Tina. Pozbawiona makijażu wyglądała gorzej niż zwykle. W niczym nie przypominała dziewczyny fascynującej seksapilem. Ku swemu zaskoczeniu odkrył, że to nie Tina, a ta częściowo rozneglizowana i nieprzystająca kołysać udem kobieta, wzbudza w nim pożądanie.

– To ja zaczęłam pracę, a ty znowu zaczynasz swoje alkoholowe libacje? – odezwała się z pretensją sympatia Koryckiego. – Chodź stąd – zwróciła się do Alka. – Wstyd mi, że mam taką matkę.

– Poczekaj. Taka jesteś mądra? – kobieta podniosła się energicznie z fotela. Zbliżyła się, trzymając w jednej ręce szklankę pełną wina. – Takiego... to mogłabym się wziąć do łóżka na kiwnięcie palcem – przemówiła i pokazała ruchem głowy i oczu w stronę Alka. – Ale co on może mi dać? Ja muszę mieć chłopca, co mi przyniesie wypłatę. Jak ty nie umiesz znaleźć sobie żadnego z konkretnym fachem, to zapierdalaj na siebie sama.

– To syn dyrektora koksowni i doktorki – Korab Korycki – wyrzuciła z siebie ze złością Tina.

Matka znieruchomiała. Podniosła oczy jeszcze raz na przybysza, jakby go z kimś pomyliła.

– Czemu nic nie mówiłaś? – odezwała się zmienionym głosem.

Raptowna metamorfoza Wijasowej zażenowała Alka. Chwilę przedtem, jej fizjonomia i zachowywanie się kojarzyły mu się z manierami typowymi dla prostytutek. Takich zaczepiających pijanych górników pod restauracją Centralna w dniach, kiedy otrzymywali wypłaty. Teraz nieudolnie próbowała się wcielić w rolę kulturalnej damy.

– To zaproś kawalera do swojego pokoju – powiedziała rażącym sztucznością modulowanym głosem.

Po kilku minutach, spędzonych w tandetnie urządzonym pokoju zawstydzonej Tiny, do drzwi rozległo się delikatne pukanie. Jej matka, przebrana w sukienkę z czarnej tafty i iskrzący się od szkiełek udających brylanty naszyjnik, weszła z tacą, na której stały dwie niedomyte szklanki wypełnione winem i talerz z zasmażoną substancją. Wystawały z niej ogony szprotek.

Tym razem gospodyni domu, obciśnięta na swych kobiecych zaokrągleniach błyszczącą czernią sukni, z ustami pomalowanymi jaskrawym karminem, skojarzyła się Alkowi z burdel mamą, widzianą na filmie *Przeminęło z Wiatrem*. Moment później przypomniał sobie, że podobnie prezentującą się kobietę widział

na pogrzebie tragicznie zmarłego górnika. Ta histeryzując nad grobem nieboszczyka, chciała wskoczyć na opuszczoną do dołu trumnę.

– Daj gościowi coś do przekąszenia – powiedziała, kładąc, wydzielający smrodliwą woń poczęstunek, na chwiejący się stolik przy tapczanie. – Gruchajcie sobie gołąbki. Ja muszę dbać o zdobywanie środków na życie – dodała i chcąc zgrabnym płasem obrócić się w stronę drzwi, zatoczyła się, tracąc równowagę.

– O środki na picie – bąknęła pod nosem Tina, po zamknięciu drzwi za matką. Duszką wypła połowę swojej szklanki. – Co już nie chcesz pić? – zwróciła się do Alka patrzącego z niechęcią na trzymaną w ręce porcję alkoholu.

Korycki, zde gustowany rolą oficjalnego chłopaka Tiny, poczuł się nieswojo. Kurtuazyjnie, zmagając się ze wstrętem, skosztował – jak mu zaleciła Tina, by wziął w palce zapiekane szprotki. Nawet w smaku okazały się nie złe. Popijane słodkim, zalatującym goryczą dwutlenku siarki, winem wywołały w nim nudności. Jego samopoczucie pogorszyły odgłosy, dobiegającej z kuchni pijackiej kłótni. Doszedł do niego ochrypły krzyk jednego z górników:

– Inteligencja kurwa mać! W dupę jebany książę z bajki! – wydarł się gość matki Tiny. – Hrabiów trzeba było wyróżnić! Byli pasożytami na ciele pracującego ludu!

– Ja już pójdę – odezwał się Alek, bezmyślnie zagryzając słodycz alkoholu kolejną, o mydlanym smaku szprotką. – Najchętniej dałbym w mordę temu pijakowi – powiedział jakby do siebie. Unikając wzroku Tiny, spojrzenie skierował na czarną poduszeczkę, z której patrzył na niego wyszywany kotek, wyraźnie zezujący jednym okiem. Poczul nasilające się nudności.

Chwilę potem, wymiotując w przydrożnych krzakach, poczul ulgę. Miał dość Tiny. To była ostatnia wizyta w jej domu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kazjuno, dodano 06.02.2021 09:31

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.